

Samochodem na wakacje do Chorwacji

Najmłodszy członek Unii Europejskiej kusi polskich turystów wieloma atrakcjami. By podróż była komfortowa i bezpieczna, powinniśmy się do niej przygotować. W pierwszej kolejności zadbajmy o auto, które pokona ponad 2000 km.

Wstąpienie Chorwacji do Unii Europejskiej stworzyło przed polskimi turystami nowe możliwości. Teraz nawet w pół doby mogą dojechać w atrakcyjne miejsce wypoczynku, które jest choć popularne, to pozwala spędzić wakacje bez tłoku i zgiełku. Koniec ze staniem na granicach, koniec ze stratą czasu na noclegi. Przy odpowiednim poprowadzeniu trasy można też ominąć niektóre płatne odcinki i obniżyć koszty podróży.

Wyprawa autem jest tańsza niż wycieczka kupiona w biurze podróży. Oprócz tego możemy swobodnie kształtować jej przebieg. Nie ogranicza nas żaden harmonogram. Nie musimy sztywno trzymać się obranego kursu.

Ciepłe morze, piękne plaże, słoneczna pogoda, zróżnicowana linia brzegowa (i największa w Europie liczba przystani jachtowych), urokliwe krajobrazy, a do tego liczne zabytki (w tym te z okresu panowania Rzymian) i ustronne miejscówki – to tylko niektóre atrakcje, jakie czekają tam na urlopowiczów znad Wisły. Trzeba też wspomnieć o bardzo dobrych drogach. Nic więc dziwnego, że z roku na rok przybywa Polaków, którzy spędzają wakacje nad Adriatykiem. Jednym z nich jest Tomasz Zawiszak z Wrocławia, który zwykle z rodziną jeździł nad Bałtyk. Dla niego wyprawa samochodem przez pół Europy nie jest już karkołomnym wyzwaniem. – *Dwa razy krótsza trasa nad polskie morze potrafi być bardziej męcząca* – przyznaje. Wrocławianin opowiedział nam, jak zorganizował najbardziej udany w swoim życiu letni urlop.

Przegląd – tylko na sprawdzonej stacji

– *Kiedy żona trochę półzartem rzuciła, że może wybralibyśmy się tym razem do Chorwacji (bo wszyscy ją polecają), miałem pewne obawy. Nigdy jednorazowo nie pokonałem autem 1000 km. Nie znałem trasy. Miałem też mgliste pojęcie o obowiązujących w niektórych krajach opłatach autostradowych. Jednak gdy zapadła decyzja o wyjeździe nad Adriatyk, potraktowałem organizację wycieczki ambicjonalnie. Pomyślałem: „Facet nie może dać plamy”* – opowiada.

Zaczął od przeglądu samochodu. Choć jego pięcioletni Passat Variant miał jeszcze ważne badania, postanowił nie kusić losu. Uznał, że pięć lat to w przypadku auta wiek, w którym należałoby pomyśleć o jego wymianie na nowy. Na wszelki wypadek umówił się więc na kontrolę na stacji diagnostycznej. – *Jak to mówią: jeśli coś ma się zepsuć, to zepsuje się wtedy, gdy nie powinno* – żartuje.

Od momentu zakupu obecnego pojazdu zawsze korzystał z usług warsztatów sieci Motointegrator Partner. Polecił mu ją pracownik salonu (właściciele wybranych marek mieli wówczas spore zniżki, a między przeglądami obowiązkowymi mogli za darmo skontrolować samochód).

– *To sprawdzona marka, której przedstawiciele nie odstawiają fuszerki. Jak oddaje się do nich auto, to ma się pewność, że wychwycą każdą usterkę wpływającą na bezpieczeństwo kierowcy i pasażerów. Sprzęt nie rozkraczy się na drugi dzień po przeglądzie* – zachwala.

Sprawdziliśmy. Rzeczywiście: w Motointegratorze fachowcy kontrolują samochód wzdłuż i wszerz, a nie tylko rzucają okiem na kilka miejsc, kasują stówę i podbijają dowód, jak czasem wygląda to na niektórych stacjach.

Wrocławianin umówił się na wizytę poprzez infolinię. – *Niby nic wielkiego, ale ta opcja przydaje się* – mówi.

Początkowo w jego punkcie nie było odpowiadających mu terminów, więc musiałby jechać na drugi koniec Wrocławia. Na jego szczęście godzinę później zadzwonił konsultant z informacją, że ktoś odwołał badanie i zwolniło się miejsce.

Zakup części – w warsztacie nie musi być drogo

W warsztacie skrupulatnie skontrolowali całe auto Zawiślaka: hamulce, zawieszenie, światła, silnik, układ wydechowy, a nawet napinacze pasów. Okazało się, że są jakieś luzy w układzie kierowniczym, choć niedawno właściciel wymieniał jeden ze sworzni wahacza. Tym razem chodziło o cały wahacz.

– *Wydałem więc w błoto 100 zł. Tak to jest, gdy laik bierze się do spraw motoryzacyjnych, zamiast od razu udać się po pomoc do profesjonalisty. Moja rada: lepiej wydać nawet trochę więcej na część, ale od razu mieć sprawny samochód. Samodzielne naprawy przez osobę niewtajemniczoną to ryzyko wyrzucenia pieniędzy w błoto. Dobrze, że mnie ta nauka kosztowała tylko stówkę z małym hakiem* – przyznaje krytycznie.

Zdiagnozowana w warsztacie usterka niby nie była poważna, ale w perspektywie tak długiej podróży mechanik poradził, by nie ryzykować. Zaproponował dostępne rozwiązania. Wy tłumaczył wszystko, co i jak. Poradził panu Tomaszowi wymianę wahacza. Przyznał, że w trakcie tak długiej jazdy (przeszło 2000 km) sprzęt mógłby nawalić.

Okazało się, że w warsztacie nie mieli nowej części na stanie, więc wrocławianin został zmuszony zostawić tam Passata. Miał być gotowy następnego dnia.

– *Rano zadzwonił do mnie pracownik i powiedział, że czas ściągnięcia wahacza jednak się wydłuży. Nie mogłem tyle czekać, bo to kolidowałoby z terminem wyjazdu. Poza tym miałem też kilka spraw do załatwienia* – opowiada, dlaczego zdecydował się na wariant awaryjny i poniekąd oszczędnościowy, czyli wstawienie używanej części. W trakcie podróży to się zemściło, o czym niżej.

Po odebraniu auta od mechanika Zawiślak sprawdził, czy ma kamizelki odblaskowe dla całej rodziny (są obowiązkowe w Czechach i Austrii). Za radą pracownika stacji diagnostycznej zadbał też o rezerwowe żarówki. – *Na Zachodzie podchodzą do tego bardzo rygorystycznie. Lepiej więc zabrać ze sobą rezerwowe żarówki od migaczy, światel mijania, wstecznego, stopu i tablicy rejestracyjnej, niż później gorączkowo szukać ich po sklepach w obcym kraju.*

Zadbaj o właściwe ciśnienie

Co jeszcze zabrać na wyprawę autem do Chorwacji? O trójkącie, gaśnicy, kole zapasowym i drobnych narzędziach nie trzeba wspominać. Przyda się jakaś mocna taśma i drut. Te pozornie niepotrzebne rzeczy pozwolą uporać się z drobnymi naprawami typu obłuzowana obejmka zaciskowa na wężu odmy silnikowej.

Jeszcze przed planowaniem wyjazdu warto sprawdzić, co daje nam posiadane ubezpieczenie (nie tylko komunikacyjne, ale też zdrowotne). Za granicą przydaje się assistance, czyli np. holowanie/przewóz lawetą do najbliższego warsztatu albo do Polski.

W niektórych krajach spoza Unii od kierujących pojazdami z polskimi tablicami wymagany jest oryginał tzw. zielonej karty, czyli Międzynarodowa Karta Ubezpieczenia Samochodowego. Chodzi o to, by nasz ubezpieczyciel potwierdził oficjalnie, że wykupiona przez nas polisa OC obowiązuje również w kraju, do którego się udajemy. Dlaczego oryginał? Przykładowo celnicy z Bośni i Hercegowiny nie uznają kserówek.

W dzień wyjazdu albo tuż przed warto dopompować koła do zalecanego przez producenta poziomu. W ten sposób zminimalizujemy opór toczenia i zapobiegniemy większemu zużyciu paliwa.

Pamiętajmy, że będziemy jechać bardzo dociążonym samochodem. Przy tak długiej trasie ewentualna różnica w ciśnieniu będzie zatem odczuwalna dla portfela.

Płać za autostrady

Przygotujmy się na wydatek związany z zakupem winiet na przejazd autostradami i niektórymi drogami ekspresowymi w: Czechach (83,5 zł, ważna 30 dni), Austrii (2 x 52 zł, po 10 dni każda; wychodzi taniej niż wersja 30-dniowa), Słowenii (151 zł, 30 dni) i Chorwacji (13-21 zł za 100-km odcinek autostrady). W wariancie przez Słowację i Węgry zapłacimy odpowiednio: 74 zł (30 dni) i

101,50 zł (30 dni). Naklejki kupimy np. na przejściu granicznym, stacji benzynowej czy w punkcie poboru opłat albo przez internet lub w wybranych biurach turystycznych w Polsce (nie dotyczy winiet węgierskich).

– *Przez Słowenię prowadzi jedynie krótki fragment wakacyjnego szlaku. Można zatem poszukać innych opcji i zaoszczędzić* – zdradza wrocławianin. – *Lecz jeśli zamierzamy skorzystać z tamtejszej autostrady, uiścimy opłatę drogową. W przeciwnym razie ryzykujemy mandat w wysokości 800 euro.* Przemieszczanie się po Strefie Schengen wymaga jedynie posiadania dowodu osobistego. Chorwacja póki co jeszcze nie jest stroną tego porozumienia, ale tamtejsze prawo pozwala przekraczać granice jedynie z dowodem osobistym. W praktyce paszport może się okazać niezbędny, by załatwić coś np. w banku albo szpitalu.

Gdzie po pomoc w awaryjnych sytuacjach?

– *Wszystko przebiegało gładko do momentu, gdy wjechaliśmy do Austrii. Było późno, w okolicach godz. 23. Coś zaczęło szarpać w jednym z kół. Pomyślałem: „Oho, to pewnie ten używany wahacz”* – opowiada. Nie mylił się. Na szczęście udało mu się dojechać do najbliższego zjazdu.

Trochę się przeraził. Austriacy są bowiem bardzo wyczuleni na punkcie sprawności samochodu. Jeśli w trakcie kontroli drogowej uznają, że brakuje czegoś istotnego w wyposażeniu albo coś szwankuje, wlepiają wysoki mandat albo nawet zatrzymują pojazd.

– *Zwykle o tej porze infolinie już nie pracują. Nie miałem jednak nic do stracenia i zadzwoniłem do call center Motointegratora. Ku mojemu zdziwieniu po sekundzie zgłosił się doradca. Opowiedziałem o swoich wątpliwościach związanych z tym wahaczem. Konsultant, który okazał się naprawdę kumatym człowiekiem, a nie tylko miłym ignorantem, stwierdził, że w tym przypadku konieczna jest wymiana na nowy, a firma pomoże mi uzyskać pomoc na miejscu, to znaczy w Austrii.*

Doradca wyjaśnił, ile potrwa organizowanie wsparcia i ile Zawiślak za nie zapłaci. – *Koszt naprawy były sporo większy niż w Polsce, ale nie miałem wyjścia. Plusem jest to, że zakupiona część podlega trzyletniej gwarancji, która obowiązuje również w Polsce* – wyjaśnia zasady obowiązujące w Motointegratorze.

Następnie pracownik infolinii wyszukał najbliższy warsztat, zorganizował transport, a później pomógł mu dogadać się z miejscowym mechanikiem. – *Mój niemiecki ogranicza się do „danke schön” i „auf Wiedersehen”* – śmieje się.

Zawiślakowie tamtą noc spędzili w przydrożnym motelu. Usterkę w ich pojeździe usunięto na drugi dzień. – *Po obiedzie ruszyliśmy w dalszą podróż, która przebiegła już bez niemiłych niespodzianek. A sam pobyt w Chorwacji naprawdę był miłym przeżyciem.*